


Edward Abbey: Spowolnić uprzemysłowienie Ziemi

Edward Abbey zmarł w 1989 roku. Nazywany jest utalentowanym autorem (napisał liczne książki, spośród których "The Monkey Wrench Gang", przełożona na kilka języków, jest jedną z najważniejszych literackich  pozycji w ruchu ekologicznym, a sam termin monkeywrenching jest obecnie używany dla określenia sabotażu ekologicznego). Abbey był także myślicielem - pisał eseje filozoficzne, znanym działaczem w obronie środowiska (w polskim języku brakuje odpowiednika angielskiego słowa environmentalist, stąd zarówno wegetarianina, kogoś zajmującego się segregacją odpadków, jak i przyrodnika zaangażowanego w działalność organizacji ekologicznej określamy niefortunnym mianem "ekolog"), podróżnikiem, nauczycielem i - jak określił go magazyn "Earth First! Journal" - "ciężkim przypadkiem szczura pustynnego". Edward Abbey mieszkał na pustyni, w swoim niewielkim rancho, a treść jego, nieraz satyrycznych, opowiadań rozgrywała się także na pustyniach i w kanionach południowego zachodu Stanów Zjednoczonych. Miał przydomek "Kaktus Ed". Ed Abbey, podobnie jak słynny aktywista Dave Foreman łączeni są z ruchem Earth First!. Abbey był jednym z autorytetów tego ruchu i proekologicznie zorientowanych środowisk w Ameryce. Dave Foreman, współzałożyciel EF!, autor podręcznika ekosabotażu, opuścił EF! i zaczął wydawać magazyn "Wild Earth" poświęcony koncepcji objęcia Ameryki obszarami chronionymi, a przed dziesięcioma laty ukazała się jego głośna książka autobiograficzna "Spowiedź ekowojownika".

Zarówno nieżyjący już Edward Abbey, jak i Dave Foreman jeszcze niedawno wydawali się postaciami radykalnymi w ruchu na rzecz środowiska naturalnego. Tymczasem dzisiaj ruch EF! w Ameryce i w Wielkiej Brytanii odcina się od obu. Wydawany nadal magazyn "Earth First! Journal" (którego Foreman był kiedyś redaktorem) coraz mniej miejsca poświęca dzikiej przyrodzie, a coraz więcej myśli lewackiej i anarchistycznej. Koncentruje się nie tyle na obronie przyrody, ile na natychmiastowej rewolucji, krytyce patriarchy, Kościoła i klasy średniej. Nowa ekipa wydająca EF!J (którego nakład spadł już do zaledwie 2 tys. egzemplarzy - za czasów Foremana przekraczał 15 000!) znaczną część energii poświęca niestety na krytykę własnej tradycji. Do Dave'a Foremana wraca się tylko, żeby przytoczyć anegdotycznie - w ramce - taką myśl: "Zawsze podziwiałem kowbojów - Dave Foreman. A my zawsze podziwialiśmy tych, którzy zabijali kowbojów - redakcja EF!".

Przytoczony poniżej wywiad z Edwardem Abbeyem, który ukazał się 1984 roku w czasopiśmie "Mother Earth News" i opublikowany ponownie w EF!J (maj/czerwiec 2001) został skomentowany przez redakcję EF!J słowami, że nie potrzebujemy autorytetów ani tatusiów, że ruch musi się pozbyć balastu takich osób, jak Ed Abbey czy Dave Foreman, dobrze wykształconych, związanych z klasą średnią, białych "prawie rasistów". Piszącą pod pseudonimem autorkę (?) oburza patriarchalizm postaci "Wujka Eda", który to niby ma coś więcej wiedzieć od niej. Pisze ona, że ruch musi wreszcie przestać zamieszczać zdjęcia i cytaty białych, dobrze sytuowanych, wykształconych ludzi. Jej zdaniem, ruch ma kilka trupów w swoim bagażu, których musi się pozbyć. Dwie takie postacie to właśnie Abbey i Foreman, "czerwone karki", którzy występowali przeciwko imigracji cudzoziemców do Stanów Zjednoczonych.

Autorka przestrzega przed ludźmi skoncentrowanymi na dzikiej przyrodzie, uważając ich za ograniczonych. Jej zdaniem EF! po śmierci Abbeya i odejściu Foremana i innych zrozumiał obecnie, że potrzebna jest natychmiastowa światowa rewolucja, przyczyną niszczenia przyrody jest zaś uprzemysłowienie, kapitalizm, rasizm, patriarchat itp. Na sztandarze EF! pierwsze miejsce zajmuje dzisiaj sprawiedliwość społeczna. No cóż - sprawiedliwość szlachetną rzeczą jest, może się jednak


okazać, że ilość czytelników EF!J spadnie poniżej tysiąca, jeśli rewolucja odrzuci wszystkich wykształconych, bo aktywiści nie będą potrafili czytać.

Tyle słów komentarza, a teraz zapraszamy czytelników do poczytania, co wyrzucony z tradycji EF! "rasista" i "kowboj" Ed Abbey miał nam do powiedzenia w 1984 roku:

Nazywają cię prorokiem, buntownikiem, "dzikim" konserwatystą, anarchistą wiejskim i na wiele jeszcze innych sposobów, których nie można by wydrukować. Jak myślisz, czy z którymś z nich byś się zgodził?

Abbey: Prawdopodobnie najbliższe prawdy byłyby te, których nie mógłbyś potem wydrukować. Może zgodziłbym się na określenie "dziki" konserwatysta, jeśli przez "dziki" rozumiesz osobę stojącą w obronie dzikiej przyrody. Przez słowo "konserwatysta" można jednak rozumieć wiele różnych postaw i dlatego wymaga to wyjaśnienia. Dla mnie oznacza ono kogoś, kto pragnie zachować to, co najcenniejsze w naszej kulturze i w naszej przyrodzie. W tym znaczeniu jestem konserwatywny. Terminy: konserwatywny i konserwacja powinny być kojarzone.

Najbardziej głośna i kontrowersyjna z twoich książek "The Monkey Wrench Gang" opisuje pewnego rodzaju anarchię ekologiczną, aktywny opór przeciwko uprzemysławianiu pustyni Południowego Zachodu.

Abbey: Tak. W tej powieści nakreśliłem wyraźną granicę pomiędzy sabotażem a terroryzmem. Moi  monkeywrenchers byli sabotażystami - nigdy terrorystami. Sabotaż jest formą gwałtu zadawanego nieożywionym przedmiotom: urządzeniom i mieniu. Terroryzm jest przemocą wobec ludzi. Jestem absolutnym przeciwnikiem terroryzmu, wszystko jedno czy ze strony armii, czy ze strony państwa, czy ze strony jednostek.

Sabotaż jest starym sposobem, którym posługują się ludzie pozbawieni siły politycznej lub militarnej, w celu powstrzymania ingerencji w ich życie. Termin pochodzi od francuskiego słowa sabot - drewniany bucik. Kiedy w XIX wieku robotnicy w zakładach tekstylnych Francji i Anglii czuli się nadużywani, gdyż zmuszano ich do pracy przez 12 a nawet 16 godzin dziennie, wówczas zaczęli spowalniać produkcję wrzucając swoje drewniane saboty do urządzeń mechanicznych i psując je. Uważam, że taka forma nielegalnego oporu jest usprawiedliwiona.

Większość z nas uważa, że można także moralnie usprawiedliwić fizyczny opór w sytuacji, kiedy ktoś atakuje nasz dom lub kogoś, kogo kochamy. Jeżeli faktycznie taka sytuacja ma miejsce, wówczas pewna forma oporu jest uznawana także przez sąd. Kiedy więc buldożery, drwale, górnicy niszczą jakieś miejsce, które kochamy - może to być pustynia, wybrzeże morskie, góry, las - i kiedy zawiodą wszelkie drogi formalnego sprzeciwu, rozwiązań politycznych i dróg legalnych, wówczas, uważam, taktyka działań nielegalnych jest moralnie usprawiedliwiona. Innymi słowy, usprawiedliwiony jest sabotaż.

Oczywiście, podjęcie takiej decyzji poprzedzone jest mnóstwem trudnych i niebezpiecznych pytań. Na przykład, czy można usprawiedliwić fakt, że mała grupka ludzi lub jednostki biorą prawo w swoje ręce... nawet wówczas, gdy większość społeczeństwa ich popiera lub pozostaje obojętna? Ostatecznie, jak to w życiu, wszyscy jesteśmy skazani na osobisty osąd co można, a czego nie można robić. Jeżeli zdecydujemy się, że jesteśmy legalistami i nigdy nie naruszymy prawa, to jest to także decyzja moralna i w związku z nią ponosimy odpowiedzialność także za te czyny złe, które dokonują się w majestacie prawa.

Jak możemy liczyć na masowe wsparcie, skoro działania muszą mieć nielegalny charakter?

Abbey: Być może nasz ruch powinien zacząć swój rozwój jako ruch "podziemny". Środki przekazu nigdy nie poprą aktów sabotażu. Ani telewizja, ani gazety nie wyrażą się o nich pochlebnie. Już dzisiaj mamy do czynienia z dużo większą ilością aktów sabotażu ekologicznego niż się nam wydaje, bo informacja o nich nie jest przekazywana. Znam wystarczająco dużo faktów stąd, z Południowego Zachodu, by mówić o tym z pewnością. Nie informuje się o takich aktach, bo byłoby to groźne: jeżeli ludzie w Północnej Karolinie usłyszą o takich działaniach ludzi z Utah, mogą sami zacząć postępować podobnie. Myślę, że człowiek zawsze stawiał opór, wyrzekając się przemocy. Ludzie zawsze robili tyle, ile mogli. Ich opór zwiększał koszty i utrudniał ekspansję na tereny cenne przyrodniczo.

Latem wystąpiłeś na spotkaniu ruchu Earth First! w Jackson Hole. Jaką organizacją jest Earth First!?

Abbey: To raczej "ruch" niż organizacja. Podczas tego spotkania - a było tam około 3 tys. ludzi - rozważaliśmy różne metody powstrzymania inwazji niszczącej dziką przyrodę, także metody sabotażu. Większość tych ludzi podejmuje działania w duchu obywatelskiego nieposłuszeństwa, blokując drogi, stając przed buldożerami, pozwalając się aresztować. Nazywam to nieposłuszeństwem obywatelskim warunkowym. Dlatego, że celem takich działań jest zyskanie czasu, zwrócenie społeczeństwu uwagi na problem, spowolnienie tempa niszczenia przyrody a ostatecznie zmiana w świadomości tak wielu ludzi, by osiągnąć powszechne poparcie.

Porozmawiajmy o tym, co powtarza się ciągle w twoich książkach: dzikość i cywilizacja, i ich wzajemne relacje.

Abbey: W moim przekonaniu prawdziwa cywilizacja cechuje się tolerancją, która jest jej najwyższą cnotą; tolerancją wobec głoszonych poglądów i różnorodnych opinii pośród ludzi; tolerancją wobec innych form życia... owadów i roślin, krokodyli i goryli, kojotów, grizzli, orłów i wszystkich niemych i bezbronnych istot, z którymi możemy się spotkać na naszej drodze. Każda prawdziwa cywilizacja musi uwzględniać wszystkie inne formy życia. Jedynym sposobem na to jest pozostawienie odpowiednio dużych obszarów Ziemi bez ludzkiej ingerencji.

Dla nas samych dobrze jest żyć w towarzystwie wielkiego bogactwa i różnorodności gatunków. Myślę, że planeta całkowicie uprzemysłowiona i zurbanizowana, całkowicie zhumanizowana byłaby nie do zniesienia. Gdyby cały świat stał się jednym dużym miastem, życie musiałoby zniknąć. Możemy utracić sposób życia charakterystyczny dla małych miasteczek, sposób życia charakterystyczny dla mieszkańców wsi, a także tradycyjne wsie, rancza, otwarte przestrzenie, lasy naturalne, pustynie, góry i wybrzeża. Wszystko to może wkrótce zniknąć, zostać pożarte przez inwestycje. Wydaje mi się, że zmierzamy właśnie w takim kierunku. Jeżeli odniesiemy sukces na tej szalonej drodze do zdominowania przyrody i opanujemy całą planetę, wszystko zredukujemy do kultury przemysłowej, wówczas skierujemy się przeciwko sobie nawzajem i będziemy się "pożerali" w znacznie większym stopniu niż to się dzieje obecnie.

Z kolei im więcej dzikiej przyrody uda się zachować, tym mniej miejsca będzie dla przemysłu, będzie więc też mniej zanieczyszczeń i odpadów. Widzimy więc, że są to dwie, nierozłączne strony procesu: zachowywanie dzikiej przyrody i spowalnianie rozwoju przemysłowego.

Nawet gdybyśmy byli tak silni, żeby faktycznie kontrolować każdą formę życia i moglibyśmy wpływać na całą planetę i wszystkie gatunki, nadal musielibyśmy starać się z całych sił być tolerancyjni, szczerzy i pokorni - jak tylko potrafimy. Musimy powstrzymać ludzką żarłoczność, by mieć więcej władzy, więcej przedmiotów, nowocześniejszą technologię. Ta mania wzrostu jest chorobą umysłową, rodzajem lunatyzmu. Tyranizujemy nie tylko przyrodę, tyranizujemy siebie samych wymagając od siebie władzy i supremacji technologicznej.

www.abbeyweb.net - strona poświęcona twórczości Edwarda Abbeya